

Smoleński, Tadeusz

Houston Stewart Chamberlain, "Die Grundlagen des XIX. Jahrhunderts", 5 wydanie, Monachium 1904 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 1/1, 138-142

1905

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Houston Stewart Chamberlain. Die Grundlagen des XIX. Jahrhunderts. 5 wydanie. Monachium 1904. 2 tomy.

Filozoficzny umysł autora zastanawiać się musiał ciągle nad otaczającymi go codziennie ideami, oraz czynami—i tłumaczyć, a raczej próbować wyjaśnienia wszelakiego milieu, w jakim tylko nieuk bezmyślny może stać obojętny. Inaczej mówiąc, musiał sobie wytwarzać pogląd na świat, na życie, — aby wiedzieć, jakie w niem zająć stanowisko, albo też—dla prostego zadowolenia wyższej, niestłumionej ciekawości. Mógł pogląd swój ująć w system i w dobrze znanej formie oddać publiczności; nie zrobił tego, bojąc się zapewne rzeczy nieznośnej, aby dzieło nie było nudne i dla niewielu tylko przystępne. A więc wziął pretekst — pierwszy, jaki się mu nawinął; koniec XIX wieku zmusza ludzi do refleksyi, rozmyślań, syntezy,—sprzyja tedy omawiającej go literaturze. I oto, obok marnych kompilacyi, Chamberlain stawia swoje dzieło, również XIX wiekowi poświęcone, a stąd „również“ interesujące i popukne. Protekst tylko, nic więcej: chodzi tu w istocie jedynie o poruszenie tłumów własnym, uniłowanym poglądem na świat. A że wiek XIX-ty to terazniejszość, że idee w nim panujące—nami dziś poruszają, więc historyk ubiegłego stulecia,—to tłumacz chwili obecnej. Chamberlain podzielił sobie pracę. Czując konieczność rzutu oka na przeszłość, aby wyjaśnić mnóstwo zjawisk terazniejszości, zadanie pojął szeroko i spełnił je w dotychczasowym owocu swych badań.

Jest to część specjalnie, κατ' ἐξοχὴν historyczna. Jeden z krytyków dzieła (Otto Pötzl) widzi w niej nawet przewrotowy zarodek nowej, genialnej historyki¹⁾. Podnosi mianowicie skupienie promieni przeszłości w ognisku dnia dzisiejszego i wspaniałe zatrzymanie uwagi na jednej chwili, płynące z przejścia się idealnością czasu, tłumaczoną nam wyraźnie przez Kanta, a jednak dotychczas suchą i martwą w symbolizmie swoim. Podnosi zatem ważność zajmowania się ubiegłymi wiekami li tylko ze względu na terazniejszość. Być może, że pojmowanie podobne historyi posiada dużą wartość, być może, że Chamberlain metodę tę przeprowadza po mistrzowsku: ale oryginalnym pomysłem jego bynajmniej nie jest. Dziwna rzecz, że krytyka niemiecka — o ile wiem — nie podniosła zupełnie pokrewieństwa poglądu Chamberlaina na historię z myślami tak cenionego i sławionego przezeń Schopenhauera. Płynie to zapewne z powszechnego, a niewielkiego zajęcia się filozofią nauk specjalnych, oraz z nieznajomości stanowiska w tym względzie pierwszorzędnych myślicieli. Schopenhauer wypowiada swe zapatrywania na wartość i pojęcie historii w II tomie „Welt als Wille und Vorstellung“²⁾. Na razie nie obchodzą nas jego wywody, że historia nie jest nauką w ścisłym tego słowa znaczeniu, skoro zajmuje się tylko koordynacją wiadomości i tylko indywidualami, skoro opowiada o tem, co raz się zdarzyło, a nie o ciągle istniejących rzeczach, skoro z gruntu różni się od nauk w sposobie i jakości badania... Obchodzi nas za to, jakie pole działania wyznaczył Schopenhauer historykom i jak kazał zadanie ich poj-

¹⁾ Neues Wiener Tagblatt z 10 stycznia 1902 r. Powtórzenie w „Kritische Urteile“ (2 wyd. Monachium 1902, str. 112).

²⁾ Ed. Grisebach, II. str. 515—524, Ueber Geschichte.

mować. Uważał zatem, że czem dla osobnika jest rozum, tem dla rodu ludzkiego jest historia. Przy pomocy rozumu — człowiek nie ogranicza się, jak zwierzę, do ciasnej, oglądanej przez siebie terażniejszości, ale poznaje również rozległą przeszłość, z którą jest związany i z której wyszedł. Przez to dopiero rozumie terażniejszość i może nawet postanawiać, wnioskować na przyszłość. Naród, który własnej historii nie zna, ograniczony jest do terażniejszości, nie rozumie chwili obecnej, bo nie potrafi jej wiązać z przeszłością i przy jej pomocy objaśniać, zjawisk; tem mniej jest zdolny do antycypacji przyszłości. Dopiero dzięki historii staje się siebie samego świadomym: stąd historię uważać należy za rozumną samowiedzę ludzkości. Pogląd ten w zupełności da się uważać za źródło pseudo-genialnej historyki Chamberlaina, z tym zastrzeżeniem, że u niego „ludzkość“ jest czczym i pozbawionym wartości frazesem.

Rozpatrując „Podstawy“ ze stanowiska naukowego — nie można na nie równocześnie spoglądać, jako na dzieło sztuki. Ci, którzy autora ich stawiają obok Nietzschego i Ruskina, jako essayistę, dającego swój mistrzowsko piękny pogląd na świat i twierdzą, że tej szczytnej poezyi nie powinno się zniżać do roli pisma spornego, tendencyjnego, — którzy występują gwałtownie przeciw przykładaniu zimnej miary naukowej do arcydzieła essayistycznej sztuki i zabraniają uważać je za pracę historyczną, zapominają, że ich punkt widzenia nie dla wielu jest wspólny, że na ogół działa Chamberlain nie jako artysta, lecz jako uczonec, a nawet propagator. Zresztą z różnych stanowisk jedną książkę oceniać możemy: nikt nie zabroni filologowi uważać tylko na język i styl, — filozofowi rozbierać jedynie najwyższe wnioski, które znów dla historyka, rzecz oceniającego, nie wielką przedstawiają wartość, czy interes.

To dwutomowe, kolosalne dzieło jest zatem wstępem, a raczej pierwszą częścią zamierzonych dziejów XIX stulecia. Stanowi jednak zamkniętą w sobie całość i jako całość taka da się rozważać, bez względu na to, czy dalszy ciąg pojawi się, czy nie. Przeszłość kulturalną, której pierwiastki w nas dzisiaj żyją i działają, wywodzi Chamberlain, z pominięciem dalszego Wschodu i Egiptu, z Hellady. Zastanawiając się, co jest źródłem nieśmiertelnej jej wielkości i olbrzymiego wpływu, — jako jądro i szczyt helleńskiej kultury wskazuje wolny, indywidualny geniusz takich jednostek, jak Homer, Euklides, lub Płaton. Dziejami politycznymi Grecyi nie tylko się nie zachwyca, ale przeciwnie — wskazuje ich nicność, marność, coraz dokładniej poznawaną przez wolne od uprzedzeń badania ścisłe. Podnosi za to wartość sztuki (z poezją) i nauki greckiej, w której znaleźć możemy wspaniały początek przyszłych, o władnących światem, teoryj. ¹⁾ Hellenowie są wielcy przez wielkich mężów, w przeciwieństwie do Rzymu, gdzie władza anonimowa potęga ludu, rodząca państwo i prawo, tworząca moralne podwaliny życia społecznego. Trzeciem ogniskiem starożytności jest zjawienie się Chrystusa, z którego płynie etyczna nasza kultura.

¹⁾ Przecenia atoli znaczenie seizmologicznego poglądu Greków. To, że „wstrząsają ziemi“ zwano Posejdona, a więc wodę, morze — bynajmniej nie „stimmt mit den Ergebnissen der modernsten Wissenschaft genau überein“ (str. 86). Dzisiaj seizmologia porzuciła jednolite tłumaczenie trzęsień i dzieli przyczyny. Por. Hörnes, Erdbeben-Kunde (1893).

Tak Grecy, jak i Rzymianie, tworzyli potężne rasy. Kwestya raso-wości, to może naczelną i główną sprawą w dziele Chamberlaina. Prze-wija się ona przez wszystkie karty, zrazu niepostrzeżenie, nie zwraca-jąc większej uwagi i zwolna dopiero wychodząc na plan pierwszy. Wiązano pogląd autora „Podstaw” w tej materji z teorjami słynnego Gobineau. Tu i tam jest zajęcie się rasą, omawianie jej szerokie i przywiązywanie do niej wielkiej wagi. Ale zresztą różnica zasadnicza. Gobineau w „Iné-galité des races humaines” twierdzi, że na początku wśród stworzonych przez Boga ras, czyli rodzajów, był jeden tylko szlachetny, który zwol-na, przez zmieszanie się z nieuleczalnie nieszlachetnymi, coraz większemu podpadał zwyrodnieniu, tak, że dziś rodzajowi ludzkiemu zostaje tylko nieunikniony, smutny koniec chaotycznego zniszczenia wszelkiej kultury i cywilizacyi. Jestto zatem zgoła pesymistyczny i rezygnacyjny pogląd,— gdy Chamberlain jest optymistą z krwi i kości. Jeżeli chodzi o definicyę rasy, zastrzedz trzeba, że ścisłych określeń niemiecki myśliciel unika; można jednak z jego wywodów przyjąć następującą: rasa jestto skoń-czony wytwór—ściśle ograniczonego co do wyboru i czasu—zmieszania się określonych, wewnątrznie pokrewnych sobie, czystych szczerpów. Gdy zatem Gobineau widzi czystość rasy jedynie w początku istnienia ludz-kości, Chamberlain wierzy w jej możliwość i dziś i na przyszłość. Bo on z zasady nie troszczy się o odległe, niedostępne nauce prawdy, nie przyjmuje z Voltaiem, Goethem i Lapougem pochodzenia człowieka od różnych, obcych sobie „speciesów,” ani też z Kantem, Quatrefages'em i Virchowem—jedności. Nie bawiąc się w rozstrzyganie podobnych kwe-styi spornych, żyje w praktyce, w dniu dzisiejszym; z Darwinem obser-wuje ludzi i stara się stosować do nich ogólne prawidła, wiążące resztę świata organicznego. Jako przyrodnik ¹⁾, nie rozpacza nad zwyrodnie-niem ludzkości, ale pełen nadziei, rozważa ciągłą możliwość tworzenia się i doskonalenia ras. Jest gwałtownym przeciwnikiem tych wszystkich, którzy,—jak Virchow,—zajmują się abstrakcyjną jednością rodu ludzkie-go i dla których końcowe zmieszanie się wszystkich narodów ziemi stan-owi ideał. Jest zatem wrogiem ustalonego niemal dogmatu, powtarza-nego wciąż przez naukę ²⁾. Chamberlain widzi w dziejach wyraźne jego zaprzeczenie i z dziejów ciągnie przekonanie odmienne. Maluje w dosad-nych barwach straszne skutki chaosu ludów w czasach upadku imperium rzymskiego i stara się naocznie, na rażącym przykładzie, przekonać o zgubności Virchowowych marzeń. Ten chaos ludów zrodził chaos po-jęć, bezsilność i niedołęstwo, śmierć kultury. Trzeba było dopiero od północy ratunku,—trzeba było zdrowej, czystej rasy, aby uratowała ludz-kość. E septentrione lux! Ci „barbarzyńcy” z północy przynieśli zba-wienie.

Wiadomo, że Tacyt używał nazwy Germanii w znaczeniu wyłącz-nie geograficznym, nie etnograficznym ³⁾. Pojęcie to obejmuje u niego

¹⁾ Wykształcenia przyrodniczego w zadziwiającej wszechstronności swo-jej nie zaniedbał. Owocem jego botanicznych studjów jest praca: „Recherches sur la sève ascendante” (Neuchâtel 1897).

²⁾ Patrz np. w syntezie geograficznej H. Wagnera ustęp „Menschen-rassen” (I [1903], 687).

³⁾ Czyt. prace W. Bogusławskiego i W. Kętrzyńskiego.

zarówno ludy teutońskie, jak i słowiańskie. Wszystko na północ od imperium rzymskiego obejmował Tacyt jednym pojęciem. Wbrew utartemu później znaczeniu nazwy, Chamberlain przez Germanów rozumie zarówno właściwych Germanów (Niemców, Anglików, Skandynawów), jak i Keltów i Słowian. Wprowadzały przez to zamęt, gdyby nie to, że z rozszerzeniem podobnym terminu nie wielu będzie się liczyć — bez względu na pewne pokrewieństwo tych szczepów. Charakterystyczne jest, że niektórzy Niemcy, zachwyceni „Podstawami,” bo mile uderzeni mnóstwem pochlebstw, niechętnie patrzą na rozszerzenie monopolu berła kultury i wzdygają się przed braterskim związkiem z Keltami, a zwłaszcza ze Słowianami.

Tak np. prof. Golther¹⁾ koniecznie chciałby Germanię rozszerzoną skupić, a Keltów i Słowian z dumnej gromady wyrzucić. Tkwi w tem wielki brak logicznego zastanowienia. Toż Chamberlainowi najmilsze są Niemcy północno-wschodnie: Prusy; skoro zaś ludność tamtejsza, przywodząca całości, jest mieszaniną teutońsko-słowiańską, nie można Słowian wykluczać! Przeciwnie, historyzof niemiecki uważa Prusaków za najszcześniejsze połączenie odmiennych, lecz pokrewnych elementów w najsilniejszą rasę, podobnie, jak ten sam związek krwi zrodził jednego z największych Niemców, Lutra. Trzeba zauważyć, że u Chamberlaina wszystko znakomicie jest spojone, i tylko źródło wywodów ciemne. Czasem zdaje się czytelnikowi, że wszystko to stworzone pour le roi de Prusse.

Co się tyczy istotnych rzekomo własności ducha germańskiego, którym znaczną część dzieła poświęcono, co się tyczy owej niewzruszonej „wierności“, albo zasady poetycznej: „äusserlich begrenzt, innerlich grenzenlos“, wprowadzanej rzekomo w życie Germanów, nie trzeba się dziwić, że podobne marzycielskie fantazyje robią wrażenie i zyskują wiarę. W rzeczywistości jednak są to rzeczy, nie nadające się zupełnie pod poważną dyskusję, ani sąd naukowy. Daleko ważniejsze jest odmalowanie zewnętrznych wrogów, którzy grożą kulturze północnej. „Was euch nicht angehört, müsset ihr meiden — was euch das Innere stört, dürft ihr nicht leiden“... A zatem walka na śmierć i życie z dwoma wrogami — żydostwem i Kościołem rzymskim. W Rzymie dzisiaj upatruje Chamberlain zgubną ideę uniwersalizmu, dla wszystkich nacyonalistów wstrętną, żądcę panowania nad światem; w religii rzymskiej — wytwór chaosu ludów, dla Germanii nie do zniesienia. Odprawę ze strony katolików, spokojną a rozważną, dał prof. Ehrhard²⁾. Kwestya żydowska skłoniła autora do rozległych debatów nad powstaniem rasy mojżeszowej, roztrząsań odznaczających się taką pewnością i niewzruszonością wniosków, na jaką sami specjaliści nigdy się nie odważają. Jestto zwykła cecha dyletantów, a za dyletanta sam Chamberlain się uważa i dyletantyzmu broni.

Niepowszednia ta książka zasługuje na skupienie uwagi przy lekturze, na głębsze zastanawianie się nad jej sądami, nawet na precyzy-

¹⁾ Bayreuther Blätter, 1900. Recenzja powtórzona w „Kritische Urteile“ od str. 46 tej.

²⁾ Dr. Albert Ehrhard. Chamberlain's „Gr. des XIX. J.“ Kritisch gewürdigt. Wiedeń 1901.

tunie parokrotne w większych odstępach czasu. Pierwsze wrażenie, jakie czyni na czytelniku, nie jest zdecydowane, ani pewne, lecz chwiejne i złożone ¹⁾. Jeżeli jednak dzieło po raz wtóry uważnie poznamy, to, mimo wszelką niezgodę z autorem, będziemy mu wdzięczni za poruszenie i wzbudzenie mnóstwa nowych myśli. Jestto bezsprzecznie jedno z najgłębszych i najciekawszych dzieł historycznych ostatnich czasów.

W końcu godzi się podać trochę szczegółów biograficznych o tak głośnym dzisiaj pisarzu. Ur. 1855 r. w Portsmouth, syn kapitana, późniejszego admirała, — uczęszczał zrazu w Wersalu do Lycée Imperial, potem przebywał w Cheltenham College; 1870 r. opuścił Anglię i podróżował z prof. Kuntzem ze Stralsundu po Szwajcaryi i Riwierze. Roku 1878 ożenił się z córką pruskiego urzędnika, a wkrótce potem wstąpił na uniwersytet genewski, na Faculté des sciences naturelles — i oddał się studjom przyrodniczym. Po trzech latach uzyskał stopień „bachelier-ès-sciences physiques et naturelles“ i zabrał się do większej pracy botanicznej, którą ogłosił dopiero r. 1897 (Recherches sur la sève ascendante). Wskutek choroby porzucić musiał plany kariery naukowej; 1885 osiadł w Dreźnie — zajęty sztuką, muzyką i filozofią. Wtedy ogłosił w Revue Wagnérienne swoją pierwszą rozprawę: „Notes sur Lohengrin“, — 1888 pierwszą rzecz w języku niemieckim: „Die Sprache in Tristan und Isolde und ihr Verhältnis zur Musik“ w Lessmanna Allg. Musik-Zeitung. Oddany napowrót studjom przyrodniczym, powędrował 1899 r. do Wiednia, aby kształcić się w fizyologii pod Juliuszem Wiesnerem. Znow jednak przeszkodziła mu choroba i po paru podróżach na europejski wschód, poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu. Trzy jego dzieła cieszą się niepowszednią wziętością: monografia Wagnera, „Worte Christi“, — największą jednak omówione wyżej „Podstawy“.

TADEUSZ SMOLEŃSKI.

Zakopane.

¹⁾ Dlatego nie nadaje się do sprawozdań bezpośrednio po przeczytaniu. „Es ist kein Buch — powiada słusznie prof. Krüger z Giessen — über das man nach dem ersten Eindruck seine Gedanken in die Öffentlichkeit bringen sollte“... (Christliche Welt, 18. X. 1900). Inaczej wypadnie sąd jednostronny. Por. Tadeusz Smoleński „Germania rozszerzona.“ Nowa Reforma. Styczeń, 1905.